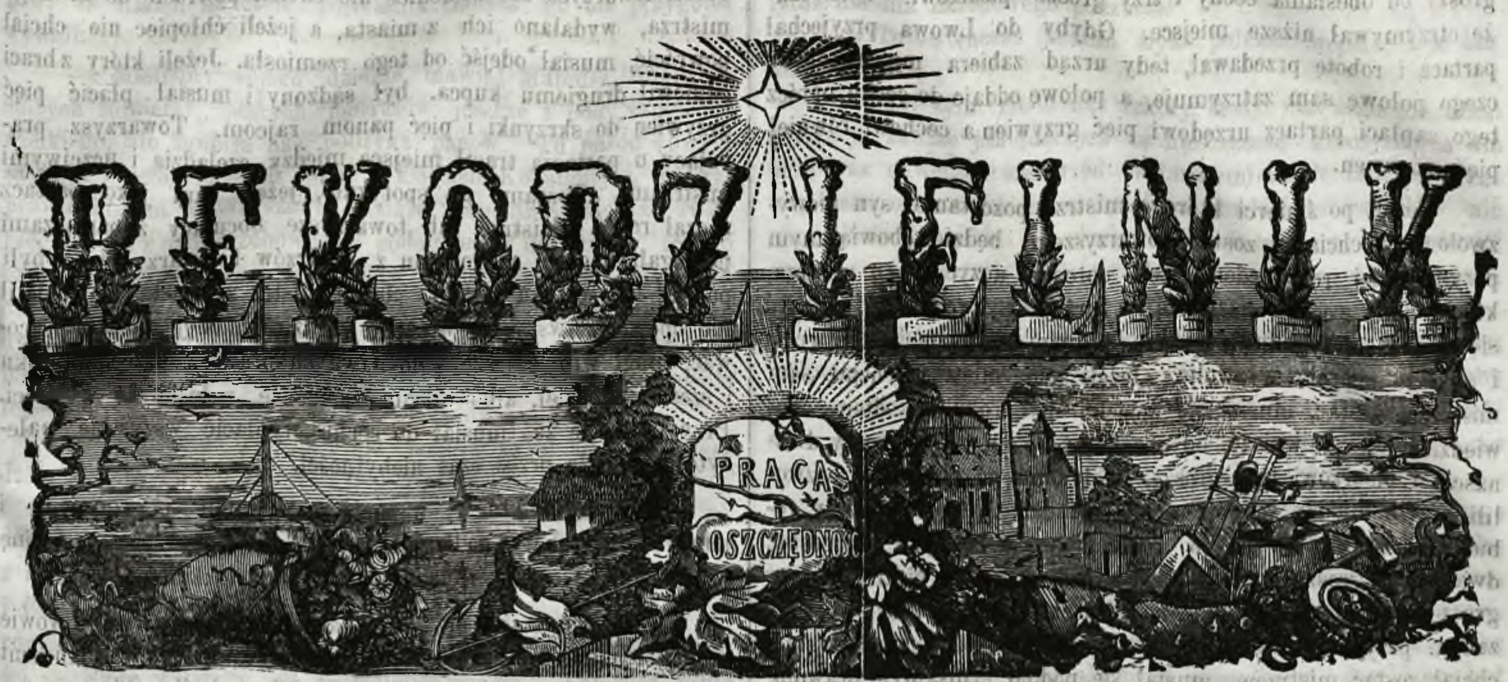
Nr. 14. Lwów, dnia 18. Lipca 1869. **Rok I.**



PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi w Niedzielę po 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna w miejscu wynosi **30** ct.; z przesyłką pocztową **36** cnt.; numer pojedyńczy kosztuje **5** cnt. — **Prenumeratę miejscową i inseraty** za opłatą **4** centów od wiersza (petitem) przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, lub też redaktor Piotr Żbrożek Nr. 834¼ przy ulicy Krzywej. — **Prenumerata zamiejscowa** przyjmuje się pod adresem: „Administracya **Rękodzielnika** we Lwowie pod l. 834¼.“ Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

O cechach lwowskich.

Cech blacharski.

Podług oryginału przywileju znajdującego się dotychczas na wieczną pamiątkę w skarbonie korporacyi blacharzy lwowskich, napisanego na pargaminie i opatrzonego pieczęcią koronną, podali sławetni Wojciech Ryba, Wojciech Tyczński, Maciej Raphalik i Stanisław Kraśnicki, majstrowie blacharscy, mieszczanie i obywatele lwowscy prośbę do urzędu radzieckiego miasta Lwowa o fundowanie cechu blacharskiego w celu sprawowania lepszego porządku w cesze według starodawnych praw i przywilejów miasa Lwowa, dołączając ustawę z szesnaście artykułów ułożoną, którą po ścisłej rozwadze burmistrz i rajce miasta Lwowa we środę poprzedzającą uroczystość zielonych świątek roku 1630 w obecności wyżej wymienionych majstrów blacharskich, jako pierwszych fundatorów cechu blacharskiego potwierdzili, a po ukonstytuowaniu się na powtórną prośbę sławetnych Jakóba Wronki, Macieja Raphalika i Wojciecha Tuczyńskiego, cechmistrzów i majstrów blacharskich raczył Jego Mość Król Polski i Szwedzki Władysław IV. przedłożony dokument opatrzony pieczęcią miasta Lwowa a zawierający w sobie założenie cechu blacharskiego za ważny uznać i we Lwowie dnia 18. października 1634 roku własnoręcznym podpisem i pieczęcią koronną umocnić i potwierdzić.

Podług przepisów objętych wymienionym dokumentem postępował cech blacharski aż do rozbioru Polski. Wyjmujemy najważniejsze artykuły z tego przywileju.

Towarzysz rzemiosła blachownicznego, chcący zostać mistrzem obowiązany był przedłożyć świadectwo urzędowe poczciwego urodzenia i dokładnego wyuczenia się rzemiosła. Na pół roku przed zostaniem mistrzem powinien o tem opowiedzieć się w cechu, a bracia naznaczają mu mistrza u którego obowiązany pozostawać przez ten czas nie odchodząc z miejsca. Po pół roku obsyła mistrzów aby się zgromadzili w cechu, gdzie przyszedłszy prosi zgromadzonych, aby go przyjęli w swoje towarzystwo. Gdy na to przyzwolą, zapłaci dwadzieścia złotych i zacznie robić sztukę. Jako sztuka ma być latarnia wielka okrętowa z czarnej blachy z dwudziestuczterma rogami i ma być drutem nitowana, a na nitach mają być złociste mosiężne pukle. Druga latarnia ma być ze źwierciadłem, (była to powozowa latarnia jakiej dawniej używano), zwierciadło miało być kontryfałowe, przy latarni twarz smocza i krzesiwko. Przy tem miało być mosiężnych puklów piętnaście i na wszystkich stronach cerowania (siatki). Nowy mistrz oddawszy sztuki dobrze wyrobione sprawić miał mistrzom kolacyą według możności. Płacił dwanaście groszy od obesłania cechy (t. j. zwołania mistrzów do cechu), pisarzowi trzy grosze, zasiadał na ostatniem miejscu i obowiązany był słuchać mistrzów w rzeczach cechowych. — Jeżeli zdolny mistrz blacharski przyjechał się we Lwowie osiedlić, był obo-

wiązany zapłacić dziesięć złotych wstępnego, dać dwanaście groszy od obesłania cechy i trzy grosze pisarzowi. I on także otrzymywał niższe miejsce. Gdyby do Lwowa przyjechał partacz i robotę przedawał, tedy urząd zabiera mu wyroby z czego połowę sam zatrzymuje, a połowę oddaje do cechu, oprócz tego zapłaci partacz urzędowi pięć grzywien a cechowi również pięć grzywien.

Jeżeli po śmierci którego mistrza pozostanie syn niewyzwolony, a chciałby zostać towarzyszem, będzie obowiązanym przynajmniej rok jeden jeżeli dorosły uczyć się u mistrza, którego mu z cechu naznaczą, a przed wyzwoleniem ćwiczyć się dwanaście tygodni u mistrza, którego mu naznaczą Bracia i u niego ma się wyzwolić. Jeżeli syn mistrza chciał sam mistrzem zostać, musiał się w cechu pół roku przedtem opowiedzieć, dać się wpisać, od obesłania cechy dać groszy dwanaście i pisarzowi trzy grosze. Gdy mu po pół roku pozwolili bracia między sobą w cechu zasiadać, był obowiązany robić pół sztuki, wstępnego zapłacić sześć złotych do cechu, dwanaście groszy od obesłania cechy, a pisarzom trzy grosze. Przytem zasiadał na niższem miejscu i był obowiązanym przyjąć prawo miejskie. Jeżeli mąż córki mistrzowskiej chciał zostać mistrzem, musiał się poddać tymsamym prawom, co synowie mistrza. Mężowie wdów po mistrzach blacharskich podlegali także takim prawom, jak synowie mistrzów. Wdowie wolno było rzemiosło prowadzić, ale jako zarządcę warstatu przydzielano jej z cechu wyzwolonego towarzysza, przytem była obowiązana wypełniać obowiązki cechowe.

U każdego mistrza mógł być tylko jeden uczeń. Przy przyjęciu musiał się wykazać świadectwem uczciwego urodzenia t. j. metryką, a jeżeli nie miał musiał za niego ktoś zaręczyć. W przeciągu zaś roku powinien był złożyć metrykę do cechu, gdzie ją przechowywano w skrzyni, aż do jego wyzwolenia. Uczeń był przyjmowany do nauki w rzemiośle blacharskiem na lat cztery. Jeżeliby zaś w przeciągu tego czasu odszedł (uciekł) z terminu, i powrócił po upływie ośmiu niedziel, wtenczas zapisywano go na nowo w cechu i był obowiązany od tego czasu zacząwszy zostawać w nauce lat cztery. Jeżeli uczeń przed upływem ośmiu niedziel powrócił, przyjmował go jego mistrz napowrót, płacił jednak za wpisanie w cechu dwanaście groszy i trzy grosze pisarzowi. Wyzwoliwszy się był uczeń przynajmniej rok jeden robieńcem, wędrując po miastach polskich lub zagranicznych, aby nabrał wprawy w rzemiośle. Gdy wędrujący chciał zostać towarzyszem, opowiadał się mistrzowi u którego robił i zostawał u niego przez dwanaście niedziel. Mistrz poznawszy iż godnym jest godności towarzyskiej polecał go towarzyszom, a oni go między siebie przyjmowali, zmyli i porządki towarzyskie z nim odprawili. Przy tym obrzędzie powinno być przynajmniej dwóch towarzyszów i jeden mistrz obecnym.

Gdy który mistrz zachorował wtenczas panowie mistrzowie posyłali mu od siebie towarzysza, który u chorego tak długo pracował dopóki ten do zdrowia nie przyszedł, potem powracał czeladnik na dawne miejsce. Jeżeli mistrz odmówił drugiemu chłopca, czeladnika lub robieńca i oto go przekonano, wtenczas musiał powrócić przemówionego napowrót tam skąd go odmówił i płacić do skrzynki mistrzowskiej pięć grzywien, a przemówiony towarzysz płacił trzy-wochlony. Jeżeli towarzysz lub robieniec nie chcieli powrócić do dawnego mistrza, wydalano ich z miasta, a jeżeli chłopiec nie chciał powrócić, musiał odejść od tego rzemiosła. Jeżeli który z braci odmówił drugiemu kupca, był sądzony i musiał płacić pięć grzywien do skrzynki i pięć panom rajcom. Towarzysz pracujący u partacza tracił miejsce między czeladzią i uczciwymi mistrzami. Tożsamo go spotykało, jeżeli sam jako partacz zaczął robić. Mistrze lub towarzysze obcujący z partaczami podlegali sądowi złożonemu z mistrzów i towarzyszów i byli podług ich wyroku karani. Jeżeli mistrz z miasta się oddalił nie opowiedziawszy się w cechu i gdzie indziej zaczął pracować, mógł wrócić jeszcze do dawnych praw w przeciągu roku i sześciu niedziel, albo w tym czasie się zgłosić że powróci. Przy powrocie zaś musiał do cechu wypłacić wszystkie należytości zaległe przez czas niebytności.

Mistrzowie którzy z partaczami mieli porozumienie i udzielali im roboty podlegali karze. Ile razy ich o tę winę przekonano tyle razy musieli dać na światło kamień wosku.

Taka jest treść przywileju ustanawiającego we Lwowie cech blacharski za króla Władysława czwartego. Dokument spisany na pargaminie, opatrzony podpisem królewskim z uczepioną na jedwabnym sznurku pieczęcią koronną wyciśniętą w czerwonym wosku, znajduje się w skrzynce stowarzyszenia lwowskich blacharzy u przełożonego towarzystwa pana Feliksa Piątkowskiego. Przywilej ten obowiązywał, aż do pierwszego rozbioru rzeczypospolitej Polskiej do roku 1773.

(C. d. n.)

Jaśko Kawka.

Po wakacyach sierota Jasio mieszkał znowu u p. Mateusza i chodził do szkoły. Posmutniał po stracie ukochanego ojca, ale swego sieroctwa nie czuł w obejściu gospodarza. I owszem zacny mieszczanin starał się o ile mógł przygarnąć chłopca do swojej rodziny. Teraz wypada nam także poznać jej członków. Ojca Mateusza już znamy. Pracował, był zacnym i miał szlachetne serce, otwarte dla cierpiących braci, wylane dla rodziny, która się składa z żony i jej matki i córki Kaziuni. On sam był jeszcze prawym Polakiem. Nie dość umieć żyć w ciasnem kółku domowem, mężczyzna powinien znać społeczeństwo co go otacza, znać kraj i obowiązki obywatela. Kiedy spokój pracować w domu i zbierać oszczędnie zapasy na przyszłość i starać się o uprzyjemnienie pobytu na ziemi o rozszerzenie zdrowych pojęć w swojem kole; a kiedy burza i niespokój, powinien stanąć jak lew i bronić oszczędzonej pracy, i żony i dzieci i wolności osobistej. Jako ostatni cel naszej pracy powinna być chęć zostania człowiekiem. Ten wyraz człowiek stawia nas bardzo wysoko, odróżnia nas od zwierząt. A przecie nie jeden zapomina się i mówią o nim to źwierze.

Bądźmy prawi, uczciwi, odważni i przywiązani do kraju, to śmiało o sobie powiemy, żeśmy ludźmi.

Mateusz był w roku 1831 w powstaniu narodowem przy kawaleryi jenerał Dwernickiego. Powstanie się smutno skoń-

czyło. Nie Moskale nas pobili, ale pobiło nas niedołęztwo panów, co stanęli na czele powstania chociaż go nie przygotowywali.

— Mieliśmy wojsko dzielne, mawiał Mateusz, mieliśmy starych żołnierzy, starych jenerałów jeszcze z pod Napoleona wielkiego, ale zgubiła nas polityka panów. Tu naród chwyta za broń i pędzi Moskali wraz z księciem Konstantym, co był prawie królem w Warszawie. Książe Konstanty Moskal, zwierzę, nawet z powierzchowności podobniejszy do małpy niż do człowieka uciekł pomiędzy kobiety, kiedy nasi wpadli do pałacu gdzie mieszkał, aby się z nim porachować za nasze krzywdy. Nasi go szukają a on tymczasem ukrył się między kobietami, spodnicami go pozakrywały. Widzicie jakie to podłe tchórze te Moskale, kiedy się nasi postawią.

— A czemuż ich nasi nie pobili, pytał się z zajęciem Jaśko?

— Moje dziecko nie wierz panom, oni z nami tak jak Niemcy postąpili. Naród powstał do broni, aby wypędzić z ojczyzny wrogów, aby bić Moskali, a panowie książę Lubecki i Czartoryski i jenerał Chłopicki, niby nie wiedzieli i nie rozumieli tego, czego naród potrzebował. Naród chciał wolności — Synu wiesz ty, co to wolność znaczy! Człowiek może dostać pomięszania zmysłów, kiedy sie wsłuchuje w samo tylko słowo—wolność! — W istocie to słowo wywierało na Mateusza jakieś potężne wrażenie. Twarz jego się zmieniała a oczy czegoś w górze szukały, błądząc po powale.

— Ojcze — czegoż chcieli ci panowie?

— Zbudzony z zamyślenia majster bił w stół pięścią żylastą, że się zdawało, iż drzewo popęka: oni chcieli kon-sty-tu-cyi. Wolność to jak ten koń swobodny co wolno po stepie zbiera najpiękniejsze kwiaty i spija najsłodszą rosę, i dla tego taki piękny i tak go wysoko ludzie oceniają. A konstytucya to tak jak śrebny munsztuk świecący,. ale gryzie. Co mi tam moskiewska konstytucya. Ale tym panom to się podobała, bo konstytucya dawała im honory i pieniądze. Carski minister kąpał się w złocie, carskiego sługi zawieszali za piecem orderami, jak cudowny obraz, a do wolności idzie się przez kule i pałasze, przez krew i ofiary. Hej—pany! pany utuczyli się na naszem nieszczęściu. Prezez cały czas nas przedawali i zaprzedali nas Moskalom. Ale nasz naród silny, a nasze wojsko, tak biło moskali, że aż się łoskot po całym świecie rozchodził.

— A co się z Konstantym stało, pytał chłopiec?

— Konstanty tchurz uciekł z Warszawy, ale nasi nie poszli za nim, aby go z jego moskiewskiem wojskiem zniszczyć, tylko czekali tak długo, dopóki z Polski nie wyszedł, a potem czekali tak długo, dopóki się Moskale nie pozbierali, po cholerze, bo ich przed naszem powstaniem cholera pobiła, a gdyby nasi byli poszli przez Bug tam do nich i tam ich na ich własnem śmieciu dognietli, tobyśmy byli wolnymi, ale nasi czekali u siebie Moskala. Przyszli — jak żaczęli między łotrami rozsypywać pieniądze, to nas nie podbili, ale kupili. Bo nasi panowie ciągle nas zatrzymywali i nie pozwalali wtenczas iść za wrogiem kiedy była pora. Ale i po powstaniu było tyle polskiego wojska, że się jeszcze można było ratować, lecz cóż? nie mieliśmy głowy, bo ci co nami kierowali, ci panowie głowy nie mieli, ani rozumu. Źle to bardzo jeżeli wnarodzie nie patrzą na człowieka, co ma rozum, ale szukają koniecznie takiego, co ma tytuł. Po co nam tytułów, kiedy tam gdzie tytuł, nie ma narodowego poczucia.

— To wtenczas jeszcze było polskie wojsko, a to tak nie dawno.

— Mój synu złe u nas szkoły, kiedy was tego nie uczą. Słyszę ja zawsze jak męczysz tę nieszczęsną greczyznę, a nie uczą was nawet, co się przed niedawnemi działo latami. Prawią wam o zamorskich małpach, a o własnym narodzie nic nie wiecie. Ciężkie to czasy kiedy ja slusarz muszę uczyć chłopca z czwartej łacińskiej klasy. Opowiem ci, co wiem, ale ja nie uczony człowiek.

W roku 1815 kiedy Napoleona pobili Niemcy i Anglicy, wtenczas była rada w Wiedniu jakby urządzić Europę, aby był spokój. Na tej radzie, co się nazywa kongresem wiedeńskim uradzili, że i Polakom trzeba dać trochę wolności, aby był spokój w świecie. Więc dali nam konstytucyą.

Kawałek kraju naszego nazwali królestwem Polskiem i naznaczyli cara moskiewskiego na króla. Car ówczesny Aleksander I. koronował się w Warszawie, a po jego śmierci koronował się w Warszawie na polskiego króla car Mikołaj. Oprócz tego niby dobrodziejstwa było wojsko polskie z polską komendą i polskimi jenerałami, a najwyższym dowódzcą był carewicz Konstanty, prawdziwy tygrys, nie człowiek. Po upadku powstania 1831 roku znieśli Moskale polskie wojsko i jeszcze nam bardziej dokuczają.

Młody Jaśko słuchał swego opiekuna i krew mu w piersi kipiała. Pogadanki tego rodzaju toczyły się w niedziele, lub święta w kółku rodzinnem. Mateusz był wyrocznią dla żony i córki a najlepszym profesorem sieroty. Chłopiec trochę ponury, ale z głębokiem uczuciem wżył się powoli w cichą rodzinę i już jak syn był uważanym. Kaziunia miała lat diesięć, pieszczone jasnowłose dziecko pana Mateusza, przyzwyczaiła się do przybranego braciszka, podzielała jego zabawy i kłopoty, ale to dziecko niewinne nie przeszkadzało chłopcu w naukach. Rosło to jedno przy drugiem, jak dwie sosenki wśród lasu, nie wiedząc prawie o sobie. Bawią się dzieci po naucе, rodzice temu radzi, niech się bawią, byle tylko grzecznie, a reszta o nic im więcej niechodziło.

— Czem ty będziesz Jasiu, zapytywała Kaziunia?

— Ja będę Kościuszką hardo mówił chłopczyk i stawał naprzeciw portretu Tadeusza Kosciuszki.—A ty czem będziesz?

— Ja będę Wandą, mówiło małe dziewczę i niebieskie oczka podnosiło na obraz pzedstawiający jak Wanda, królowa skacze do Wisły, aby swej ręki nie oddać Niemcowi.

U pana Mateusza była dobra szkoła dla Jaśka. Uczył się szanować swoje obyczaje i kochać rodzinną ziemię. Zasłuchawszy się w opowiadania majstra udawał polskiego żołnierza, bawił się w wojnę z terminującymi chłopcami, a z Kazią zawsze przypominał sobie bohaterów narodowych i marzył o ich wielkości.

Jaśko chodził do piątej klasy. Dziś się już u nas stosunki szkolne zmieniły, ale w owych czasach dla Polaków były bardzo nieznośne w Galicyi. Lada jaki Niemiec zawędrowany przyganiał naszym obyczajom. Dzieci już od pierwszej klasy męczono niemieczczyzną, z czego wypływało to, że uczniо-

wie chodząc przez wiele lat do szkół jeżeli co umieli, to chyba mówić po niemiecku i na tem koniec. Rolnik, rzemieślnik, przemysłowiec musiał w szkole zamiast rzeczy potrzebnych do jego zatrudnienia w praktycznem życiu, uczyć się po niemiecku. Chciano z naszych dzieci porobić Niemców. A wcale jeszcze nie dawno trzymano się tej zasady. Dopiero klęski pod Solferino pozwoliły nam trochę wolniej odetchnąć.

Najbardziej dokuczliwą była giermanizacya na prowincyi. W obwodowem mieście, gdzie Jaśko do szkoły chodził, były stosunki tego rodzaju bardzo cierpkie. Uczniowie prześladowani za to, że się urodzili Polakami, nie raz płatali figle cywilizatorom, ale z tej walki nierównej zawsze źle wychodzili. Bauch profesor Jasia posuwał się najdalej w gorliwości służbowej. Miał zwyczaj uczniów śledzić, czy się przypadkiem który nie uczy polskiej historyi, lub nie czyta polskich zakazanych książek. Zakazaną książką była każda z dziś najbardziej rozpowszechnionych. Dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, powieści Czajkowskiego: to były rzeczy bardzo niebezpieczne podług mniemania ówczesnego. Pieśni Janusza, groziły także niebezpieczeństwem, bo były zakazane. Ale jak to zawsze bywa że zakazany owoc ma jakiś urok, tak i w szkole obiegały wiersze i książki zakazane pod wielkim sekretem. Młodzież po kątach czytywała najlepsze dzieła polskie, nawet uważała to i słusznie za obowiązek narodowy. Czasem który uczeń wyuczył się na pamięć jaką deklemacyę i w szkole wygłaszał kolegom.

Było to w październiku. Ranek chłodny, ale pogodny, może ostatni w jesieni. Na trawkach i po dachach widać szron srebrzysty. Słońce ledwie się z ziemi podniosło. W mieście ruch się rozpoczął, a z dachu szkolnego ozwał się dzwonek. Uczniowie spieszą jak mrówki z różnych stron, gromadki wesołe gwarne. Między innymi widać żwawego chłopczyka w żałobie, to Jaśko. Cała klasa go lubi, po drodze kupią się w około niego i żartują. Za grupką uczniów nadszedł profesor Bauch. Jedyną jego umiejętnością, był niewyczerpany zasób głupst i przekleństw niemieckich, któremi obsypywał uczniów, a jedyną zasługą u g ó r y, była nienawiść wszystkiego co nie niemieckie. Szybko zbliżył się do chłopców i zawołał po niemiecku, bo po polsku ani pół słówka nie rozumiał.

— Kawka chodź tu! — Jaśko zbliżył się do niego i zdjął czapeczkę na przywitanie. — Słuchaj mówił Bauch dalej, ja ci mówię, że ty szkół nie ukończysz, zawsze coś buntujesz.

— Ja nie buntuję nikogo.

— Jakto nie buntujesz, a dla czegóż takie gromady zawsze za tobą chodzą.

— Bo mię koledzy kochają.

— Staraj się lepiej abyśmy ciebie kochali, bo pamiętaj, że źle skończysz.

— Ja się uczę pilnie i na naganę nie zasługuję.

— Idź do szkoły wrzasnął Bauch, a postąpiwszy za chłopcami wołał: nie idźcie gromadą, lamparty!

— A to kuternoga! szepnął któryś w gromadce.

— Czego chce u nas ten krzywonos! powiedział drugi.

— Hi! hi! hi! zawtórowali w koło uczniowie i znikli we drzwiach gmachu gimnazyalnego. Bauch wściekły wpadł za nimi, ale już każdy był w klasie. Zły dobył z zielonego wytartego długiego surduta okrągłą tabakierę i wpakował z pół łuta do ogromnego zakrzywionego nosa. Resztki tabaki posypały się po ogolonych wargach i zostały na sterczącej brodzie. *Lumpen und Wagabunden!* Wycedził przez zęby tabakierkę wsuwając w obszerną kieszeń, z której wyjechał z nowym naborem. Wyciągnął ogromną kolorową chustkę, rozwinął ją, jak banderę niemieckiej cywilizacyi w *berenlandzie* i przyłożywszy do nosa zatrąbił głośno, jak na polowaniu. Właśnie w tej chwili przechodził po pod gimnazyum kacylista z urzędu obwodowego, a za nim biały nieodstępny pudel. Głośne siąkanie pana profesora obiło się najpierwej o uszy pudla, a biorąc ten głos za trąbkę myśliwską, zaszczekał radośnie. Trąbienie pana Baucha powtórzyło się, echem rozchodziło się po korytarzach i teraz uderzyło także potężne słuchy kancylisty. Zwrócił się poznawszy po trąbie czyli po odgłosie nosa swego ziomka *aus drausen* i wszedł na kurytarz. Kancylista był chudy spiczasty Niemczyk, także wygolony jak i p. Bauah, z króciutko ostrzyżoną główką w krótkim watowanym surduciku szaraczkowym i w wąziutkich pantalonikach w kratki poddartych do góry, widać oszczędnie przykrojonych; na głowie *amtsmica.* Małe oczka przymróżywszy zbliżał się szybko cieniutkiemi nóżkami do Baucha i wyciągnął chudą długą łapkę na powitanie. Bauch podał mu łapę niedźwiedzią, bo średniego wzrostu korpus profesorski kończył się niezmiernie dużemi rękami i ogromnemi nogami.

— *Wi gets kolega!*

— *Serwus bruder!* odpowiedział przybyły kancylista Kane, coż tu u was słychać profesorze Bauchu?

— To niepoprawny naród tych Polaków. Wyobraź sobie takie małe chłopcy, co to ledwie do szkoły chodzić zaczyna! — Z żadnego nic dobrego nie będzie.

— Cóż się stało?

— Same lamparty, same lamparty!

— Tak, tak, potwierdzał Kane.

— A ten Kawka z piątej klasy, temu widocznie coś złego z oczu patrzy. Młody chłopiec, ale jak się na mnie popatrzy swojem czarnem okiem, to się ja, wobraź sobie, ja go się boję.

— Kiedy tak to go wypędźcie ze szkoły. To pewnie ten co mieszka u ślusarza Mateusza? O ja mu nie daruję. Wiesz kiedyś tu wieczór opadł mię pies Mateusza, czarne duże psisko. Ja się tam wprawdzie niczego w świecie nie boję, ale przecie pomyśl sobie to ogromny pies, i mógłby człowieka pokaleczyć.

— Nu! nu, mógłby pokaleczyć! powtórzył Bauch.

— Pies mało mię nie zjadł, a ten szelma Mateusz, ani się nie popatrzył, że na mnie jego pies napadł i mało brakowało, a byłby mię pokąsał. O panie Jezu! jak to ciężko człowiekowi w tej przeklętej Galicyi, u nas w Niemczech inaczej.

— Polskie gospodarstwo.

— A ten wasz Kawka będzie taki, jak jego gospodarz. Wiesz bracie ile razy przechodzi koło mnie ten obwieś, zawsze coś powie po polsku i plunie mi pod nogi. U niego mieszka ten Kawka pewnie taki sam będzie.

— Niebezpieczne indywiduum, ale mu nic zrobić nie można, bo swoję rzecz rozumi. Mówię ci, tak ci mówi po niemiecku, jak gdyby nigdy nie był Polakiem.

— Widzisz go! ale z niego nic dobrego nie wyrośnie!

— My go mamy na oku, powiedział Bauch i podał rękę kancyliście.

— Nie ma innej rady tylko wypędzić, mruczał odchodzący Kane, bo taki będzie jak Mateusz.

— Rozeszli się Niemcy, każdy w swoję stronę. Bauch poszedł prosto do piątej klasy. Otworzywszy drzwi rzucił zyzem wzrok na Jaśka. Chłopiec stał spokojnie między kolegami. — *Lump* — mruknął pod nosem profesor. Zasiadł na katedrę i rozpoczął lekcye. Pierwszego z koleji zawołał Jaśka. Doskonała odpowiedź chłopczyka wcale go nie cieszyła, zadał mu drugie pytanie i trzecie, ale pilny uczeń nie dał się złapać. — *Lump* — bąknał Bauch, zapisując klasę do katalogu.

(C. d. n.)

Przegląd stowarzyszeń rękodzielniczych.

Drohobycz 12. lipca 1869. (S. T.) Dla natłoku pracy nie mogłem aż do tej pory dać sprawozdania z czwartego walnego zgromadzenia stowarzyszenia rękodzielników i przemysłowców w Drohobyczu, z dnia 29. czerwca 1869. Około godziny czwartej po południu zebrało się do 60 towarzyszy w sali rady gminnej, przy udziale nieco liczniejszym jak dotąd publiczności. W przytomności komisarza rządowego zagaił dyrektor stowarzyszenia posiedzenie i wezwał zgromadzonych do obrania sobie przewodniczącego. Akklamacyą obrany przewodniczący dla dostatecznej liczby towarzyszy otworzył posiedzenie. Sekretarz w powodu długości sprawozdania i wniosków umotywowanych, odczytał takowe. Stowarzyszenie liczy, po 15 miesiącach istnienia 92 czynnych towarzyszy i posiada bibliotekę o 375 tomach i 2303 złr. w gotówce. Obrót pieniężny wynosił 4976 złr. Udzielono 46 towarzyszom 58 pożyczek w sumie 3123 złr. Zysk czysty z obrotu pieniężnego wynosił po koniec roku 1868 15‰ %.

Wydział przedłożył poruczony mu do wyrobienia przez poprzedzające walne zgromadzenie dodatek do statutu, którym stowarzyszenie zamierza wprowadzić w życie ustawę przemysłową — pięknie napisaną, lecz martwą do dziś dnia, nie zmuszając wszakże nikogo, aby należał do wkładek i powinności statutem objętych. Dodatek ten przyjęto z małemi zmianami, który obecnie władzom przedłożonym będzie. Rokujemy sobie, że takowe nas wesprzeć zechcą, gdyż nic nie wymagamy, tylko wykonanie litery prawa. Drugi wniosek wydziału: ażeby z dniem 1go listopada b. r. otworzyć magazyn materyałów dla towarzyszy, przyjęto jednogłośnie, również instrukcyę dla komisyi kontroli. Poczem przewodniczący zamknął posiedzenie. Snać u nas więcej jest poczucia dla dobrego i pożytecznego, niżeli w Anglii było, gdy się pierwsze stowarzyszenie w Rochdalu zawiązywało, bo tam przez pierwszy rok było 27 towarzyszy i 280 złr. majątku, my zaś już dzisiaj 3 razy tyle towarzyszy liczymy i 9 razy więcej posiadamy majątku, do którego się nikt niczem nie przyczynił. Otwieramy także czytelnię i zbieramy na ten cel fundusze, w czem nam dzierżawca zakładu kąpielowego i towarzysz bratnią dłoń podaje, urządzając na ten cel w dniu 18. b. m. zabawę tańcującą bezinteresownie.

„*Dz. Lw.*"

Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda" we Lwowie wybrało na zgromadzeniu dnia 5. lipca jako delegatów na obchód pogrzebu Kazimierza Wielkiego w Krakowie pp. Adolfa Aleksandrowicza, A. Mańkowskiego, L. Wagnera, Kostkiewicza. Osińskiego, Franciszka Łazowskiego i El. Swaryczewskiego.

Przemysłowe stowarzyszenia.

Nigdzie może nie potrzeba tyle jedności i tak ścisłego porozumienia się jak między rękodzielnikami. Wspólność interesu wywoływała już dawniej związki zwane pod nazwiskiem cechów. Cechy były to towarzystwa mające na celu skupienie ludzi tychsamych zajęć i zatrzymanie pewnej niezawisłości w sprawach swego zajęcia. Ale każdy czas ma swoje urządzenia i każde urządzenie się starzeje, więc ze zmianą stosunków trzeba dawne rzeczy zmieniać i stosować do postępu dzisiejszego wieku, dzisiejszych okoliczności. Naszym czytelnikom znane są bardzo dobrze cechy, dla tego nie potrzebuję im o tem rozprawiać, powiem tylko krótko, że cechy zniesiono, a na to miejsce ułożoną została ustawa przemysłowa, której przepisy i urządzenia miałyby zastąpić korzyści dawnych cechów. Przypatrzymy się bliżej tej ustawie. Jest zatwierdzona patentem cesarskim z 20go grudnia 1859 roku. Całej rozbierać nie będę, tylko zastanowię się nad częścią najbardziej nas obchodzącą. Jest to rozdział 7my: Stowarzyszenia. Cała ustawa jest nadzwyczajnie ważną, bo dotychczas obowiązującą, my jednakże zostaniemy przy stowarzyszeniach. Dla zrozumienia przytaczam w wyjątkach rozdział siódmy tej ustawy w dosłownem brzmieniu:

§. 106.

Ci którzy prowadzą te same lub zbliżone do siebie profesye w jednej gminie lub w sąsiednich gminach, utrzymać powinni wspólny związek, lub gdyby takiego nie było, starać się go wedle możności utworzyć.

Jedno stowarzyszenie może w sobie w miarę okoliczności łączyć professyonistów kilku gmin i różnych professyj.

§. 107.

Kto w okręgu takiego stowarzyszenia prowadzi samodzielnie profesyę dla której stowarzyszenie zawiązało się, staje się jego członkiem za rozpoczęciem profesyi i winien płacić wynikające z tąd obzwiązki.

§. 110.

Podobnież utworzone być winny stowarzyszenia tych profesyonistów, którzy dotąd do żadnego związku nie należeli.

§. 113.

Pomocnicy i uczniowie członków stowarzyszenia uważani będą za należących do stowarzyszenia i podlegają jako tacy przepisom onegoż.

§. 114.

Do stowarzyszeń należy:

a) staranie o utrzymanie uporządkowanych stosunków między członkami stowarzyszenia i należącymi do niego, zwłaszcza ze względu na terminowanie i służbę,

b) załatwianie dotyczących sporów,

c) zakładanie i popieranie szkół fachowych i dozór nad niemi,

d) utworzenie zakładów celem wspierania członków stowarzyszenia i należących do niego w przypadku choroby lub innej potrzeby i dozór nad tymi zakładami.

§. 121.

Dla załatwienia sporów dodaną będzie starszyźnie zgromadzenia odpowiednia ilość zastępców ze stanu pomocników, których ustanawia władza na czas pewny z pomiędzy najzacniejszych i najrozsądniejszych indywiduów tejże klasy.

§. 122.

Przełożonym przysługuje prawo wyznaczenia stosownej kary.

§. 123.

Środki pieniężne — na wydatki stowarzyszenia — rozłożone będą na członków stowarzyszenia za przyzwoleniem władzy, mogą byą ściągane w drodze administracyjnej.

§. 124.

Jeżeli w jakiem stowarzyszeniu jest urządzony zakład wspierania podupadłych pomocników ze wspólnych wkładek właściciela przedsiębiorstwa i pomocników z powszechnym obowiązkiem udziału, tedy wkładki pomocników nie będą obliczane wyżej nad 3 procenta od złotego zasługi, a wkładka właściciela przedsiębiorstwa, którą z własnych środków dodaje za każdego z swych pomocników, nie wyżej połowy wkładki swych pomocników.

Pomocnicy zapewniony sobie mają udział w adminisracyi takich zakładów (kas wsparcia).

§. 125.

Aby ułatwić wzajemne znalezienie roboty i robotników, utrzymywane będą w stowarzyszeniach otwarte spisy, do których zaciągani będą pomocnicy szukający roboty i właściciele przedsiębiorstw potrzebujący robotników,

Cechy strzegły interesów rzemieślników, zasłaniały rzemiosła krajowe przed zalaniem przez cudzoziemców. Lecz gdy kraj jest obecnemu przemysłowi zupełnie zamknięty, a ograniczona liczba ludzi zaopatrza społeczeństwo materyałami wtenczas przez brak konkurencyi przemysł upada. Konkurencya jest potrzebną wszędzie, ale trzeba strzedz pilnie, aby z tego nie wypłynęła szkoda. U nas się rzecz tak przedstawia. Kraj nizko stoi pod względem przemysłu, dla tego zalewają nas obco krajowcy swoimi wyrobami, a ponieważ nie jesteśmy tak zamożni jak zagranica, więc bardzo nam trudno uwolnić się od napływu obcych wyrobów i cudzoziemców. Dawniej zasłaniały nasz przemysł cechy, teraz tylko towarzystwa mogą nam być w tym względzie pomocne. W nielicznych bardzo miastach u nas pozawiązywały się towarzystwa przemysłowe. Istnieją one we Lwowie, w Przemyślu, w Tarnowie, w Drohobyczy i wszędzie bardzo korzystnie oddziałują na swoich członków. Bo najpierwej utrzymują porządek między czeladzią i terminatorami i dają im pomoc w razie potrzeby. Spory między majstrami i czeladnikami załatwiają sądy polubowne złożone z majstrów i czeladników, dlatego jest sprawiedliwość.

Skoro raz takie stowarzyszenie się zawiąże, są wszyscy prowadzący rzemiosło, które objęte jest statutami towarzystwa obowiązani ustawą przemysłową należeć do towarzystwa. Dlatego gdzie tylko powstanie podobne towarzystwo ma najlepszą podstawę istnienia i może zaraz z początku rozrządzać znaczniejszymi kapitałami. Takie przymusowe należenie do towarzystwa jest nawet konieczne, ponieważ są niektóre sprawy wspólne wszystkim jak np. wyzwalanie czeladników, posyłanie do szkół terminatorów.

Ponieważ zaś towarzystwa takie są ustawą nakazane, przeto też ze strony władzy politycznej mają poparcie. Obowiązki zaciągnięte w towarzystwie muszą być wypełniane pod zagrożeniem egzekucyi. I to także tylko do wzrostu towarzystwa się przyczynia, bo każda rzecz nowa się niepodoba, a przynajmniej obudza podejrzenia, a tak jeżeli raz pod opieką rządu silnie się zakorzeni, to już potem i bez poparcia się ostoi.

Zwracamy uwagę na korzyści towarzystw przemysłowych tych wszystkich, którym dobro kraju leży na sercu. Przedewszyskiem poddajemy te uwagi do osądzenia naszym czytelnikom w tych miejscach, gdzie jeszcze takich towarzystw nie ma i przypominamy, że podstawą ich jest ustawa przemysłowa, a nie nowa ustawa o stowarzyszeniach. Ustawa nowa mówi w ogólności o stowarzyszeniach, nie zachęca do ich zawiązywania, tylko powiada jak mają się ci zachowywać, którym się podoba związać w towarzystwo. Przeciwnie ustawa przemysłowa powiada, że gdzie towarzystwa przemysłowego nie ma, tam się powinni starać o utworzenie takiego. Powinni się starać przedewszystkiem rękodzielnicy, bo mają z tego korzyści, bo się im otworzy kredyt, bo nie będą wyzyskiwani przez obcych, ale o zawiązywanie podobnych towarzystw tam gdzie ich nie ma, powinny się także starać władze powiatowe, panowie naczelnicy, bo tym sposobem podniosą dobrobyt obywateli, do czego są ze swego stanowiska urzędowego obowiązani.

Jeżeli urzędy tak ściśle przestrzegają poboru podatków powinni równie sumiennie starać się o wprowadzenie tych urządzeń, które przyczyniają się do podniesienia dobrobytu obywateli. Powinni tak zbawienną ustawę popierać, a nie jak starosta powiatowy w Przemyślu fałszywie przedstawiać rzeczy i powstrzymywać uchwały wydziału stowarzyszenia.

Odkrycia i wynalazki.

Sporządzanie dobrego tynku do bielenia. Biały tynk, jeżeli w właściwy sposób jest użyty, jest bardzo ważnym artykułem w gospodarstwie domowem.

Zachowuje on bowiem nie tylko drzewo budynków od spróchnienia, lecz przyczynia się także w znacznej części do zdrowego stanu budynków, czyli one są z drzewa, czyli też

z kamienia. Wszelkie ściany zewnętrzne i ogrodzenia, jeżeli takowe nie są już olejną powłoką powleczone, można bardzo korzystnie corocznie lub co pół roku dobrą powłoką tynku oblec, który to ostatni w następujący sposób się sporządza:

Do czystej i nieciekącej beczki lub innego odpowiedniego naczynia wsypuje się najpierw około 5 garnców niegaszonego wapna. Takowe gasi się następnie, polawszy je wodą w takiej ilości, ażeby wapno na 5 cali pokryła, poczem się wapno dobrze miesza, tak długo, dopóki całkiem ugaszonem nie zostanie. — Po ugaszeniu rozcieńcza się masa wodą i dodaje się 2 funty siarczaku cynku i 1 funt zwykłej soli kuchennej. — Dodatki owe sprawiają, że tynk twardnieje i nie pęka. — Chcąc nadać owej masie piękny kolor śmietankowy, dodaje się jeszcze 3 funty żółtej ochry. — Chcąc zaś mieć kolor perłowy czyli ołowiany, dodaje się do owej mięszaniny nieco sadzy z lamp, lub żywicy ziemnej. Do nadania koloru zwyczajnego kamiennego dodaje się 4 funty próchnicy i 2 funty sadzy lampowej.

Tynk, w taki sposób przyrządzony, pociąga się po wyżej wsponianych przedmiotach zwykłym pędzlem mularskim i okazuje się daleko użyteczniejszym, nie tylko pod względem pięknej swej powierzchowności, lecz oraz i pod względem trwałości.

(*z Albany Country Gentleman*)

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Obchód pogrzebowy prochów króla Kazimierza Wielkiego. Gdy żydzi zostawali w niewoli egipskiej nad rzeką Nilem, zdarzyło się, iż woda wymuliła zwłoki ich patryarchy Józefa, co za dobrą wróżbę uważali. Wkrótce też wyprowadził ich do ziemi objecanej Mojżesz. Zbliżający się naród żydowski do granic ziemi wolnej unosił na swoich barkach odkryte kości patryarchy. — Przez pięćset lat spoczywały zwłoki naszego wielkiego króla na Wawelu. Naród o tem wiedział, ale nie wiedziano w którem miejscu. Jest bowiem zwyczaj w kościele katolickim, że ciała świętych chowają w kościele, a nieuznanych za świętych pod kościołem. Sądzono więc, że zwłoki Kazimierza W. spoczywają pod kościołem, chociaż ten król po Bolesławie Wielkim, największy w naszym narodzie, jest świętym dla wszystkich dzieci tej ziemi. Pięćset lat spoczywały w grobie prochy króla chłopków. Ile to pokoleń ludzkich przechodziło w kościele po przed grobowiec Kazimierza? Tamtędy wstępowała po koronę Polski królowa Jadwiga prowadząc swoją śliczną rączką małżonka Władysława Jagiełłę a z nim cały naród Litwinów do wiary chrześciańskiej i do połączenia się z Polską. Tamtędy przechodzili nasi sławni hetmani Jan Tarnowski i Jan Zamojski, po sławnych zwycięztwach odniesionych na Niemcach, Moskalach i Tatarach. Po przed ten grób przechodził sławny król Stefan Batory potrząsając dumnie mieczem, po którem spływała krew moskiewskich bojarów. Kazimierza grobowiec widział Jana Sobieskiego po zwycięztwach nad Turkami. I ilu było bohaterów, co ich ledwie naliczyć się można przez pięć wieków aż do Kościuszki i Poniatowskiego Józefa, to wszystko przesuwało się po przed zwłoki króla Kazimierza.

O jak się te złote głoski ryte na grobowcu iskrzyć musiały w czasach świetności narodowej, kiedy nasz orzeł wysoko leciał po niebie, kiedy się sława Polskiego oręża rozlegała przez całą Europę od morza do morza! I obok ciała Wielkiego króla składano zwłoki jego wielkich następców. Zaludnił się kościół krakowski na Wawelu wielkimi umarłymi i stał się perłą narodu i stał się pomnikiem naszej wielkości! Ale jak smutno jak głucho w narodzie. Nie doroślismy do naszych ojców! — Sciemniały złote litery na pomniku Kazimierza. Ciasno się zrobiło prochom królewskim. Wojsko austryackie zajęło zamek naszych królów na Wawelu. — W kaplicy na kurzej stopce gdzie się modliła królowa Barbara, żona Zygmunta Augusta, dziś czyści buty służący majora wojska austryackiego.

Ciasno było zwłokom królewskim. Król chłopków chciał się przypatrzyć co się z nami stało. Przypadkiem odkrywają w kościele grób jego. Spopielało ciało, ale kosteczki się świecą, na dużej czaszce korona złocista spoczywa, przy boku berło i jabłko królewskie; człowiek rycerski złociste ostrogi nosił u butów i tego rdza nie zniszczyła. I jeszcze jedna mała pamiątka — pierścionek, skromna obrączka. W jego wielkiej piersi obok miłości dla ludu znalazło się także miejsce na miłość dla kobiety — dla żony. Do grobu bierze tę miłą pamiątkę domowego pożycia i to po pięciuset latach przykładem nam świeci.

Kazamierz Wielki chciał odetchnąć rodzinnem powietrzem i spojrzeć na naród. Dobyto zwłoki z grobowca i złożono do trumny miedzianej. Kapituła krakowska naznaczyła dzień 8go lipca na powtórne złożenie do grobu prochów królewskich. Zbliska i z daleka zjechali się ludzie, aby być przy tym uroczystym obchodzie. Posłowie z Wielkiego księztwa Poznańskiego i posłowie galicyjscy, wysłannicy najodleglejszych stron, wsi i z miasteczek, mieszkańcy gór i Podola spieszyli do Krakowa. Z rana roiło się w starym mieście od mnóstwa przybyłych. Posłowie i delegaci zbierali się w kościele Panny Maryi. Obok kontuszów widziałeś chłopskie świty i opończe i żydowskie żupany. Kazimierz był królem całego narodu, a zawsze brał w opiekę słabszych i zasłaniał chłopów i żydów przed nadużyciami silniejszych. Dlatego jedni ze czcią a drudzy z przycinkiem nazywali go królem chłopów, ale ta nazwa pozostała mu i po śmierci i jest jego największą pochwałą.

Od godziny 7mej zbierali się delegaci w wspomnianem kościele, a o godzinie 8mej wyruszyli na zamek. Poważnie spoczywa gmach królów naszych na górze Wawelu nad srebrną Wisłą. Przy zamku jest kościół, gdzie spoczęły ciała naszych królów i bohaterów. Zamek królewski obrócony na koszary austryackiego wojska. Do kościoła na Wawel skierował cały pochód idąc przez rynek i przez grodzką ulicę. Narodu była masa nieprzyliczona, ale środkiem drogi był wolny przechód dla posłów i delegatów, których razem było mniej, więcej 300. Po obu bokach szpaleru tworzyli łańcuch obywatele miejscy bez różnicy wyznań i wieku. Miło było spoglądać jak małe chłopcy także w łańcuchu trzymali się za ręce i powstrzymywały tłumy ciekawych, szanujących tę straż obywatelską. W tym pochodzie księża nie brali udziału. Droga prowadząca pod górę była wysadzaną po obu stronach wysokimi palami czarnymi, po których czarne spływały chorągwie. Góra aż po mury zamku ludźmi była zalana. Z wieży kościoła ozwał się głos ogromnego dzwonu Zygmunta. Srebrne tony poważnie, ale jak najpiękniejsza muzyka leciały po nad głowami zebranych jak błogosławieństwo. Uroczystość pogrzebowa przemówiła głosem tego dzwonu do serca każdego Polaka. Jęczał stary dzwon królewski nad naszą niedolą.

W kościele wynieśli delegaci trumnę królewską z kapicy Zygmuntów i obnosili koło kościoła i w kościele a potem ustawili na wspaniałym katafalku. Nabożeństwo odprawiało się do południa, po czem zdjęto trumnę i zaniesiono do dawnego grobowca. Ludzie cicho, dumając rozeszli się po domach. Zwłoki królewskie spoczęły pocieszywszy naród wspomnieniem dawnej wielkości. — Dziś znów spokojnie w Krakowie. Chmury narodu, co jak ptaki zleciały się były na wielką uroczystość, zwolna miasto królewskie opuszczali unosząc z sobą wiele pociechy i dużo nauki. Mury mówią w Krakowie, zamek królewski, kopiec Krakusa i Kościuszki, stara Wisła i prawie każdy kamyk na bruku. Przy tych wielkich pamiątkach, nawet się o ludziach zapomina, i patrzeć się nie chce na niedołęztwo i obłudę tych panów, co stanęli u góry i chcą nami przewodzić.

Mówiono że ks. biskup Gałecki dniem przedtem telegrafował do Wiednia czy ma celebrować — nie wiem czy to prawda, to jednak pewna, że starał się to święto narodowe, jak najmniej zna-

czącem uczynić i nawet nie wezwał innych biskupów na tę uroczystość, a nasi nieprzyjaciele pochwalają w gazetach biskupa Gałeckiego za zachowanie się podczas tego obchodu.

Burmistrz miasta Krakowa Dr. Dietl na drugi dzień po pogrzebie wydał odezwę, ogromnemi literami, w której dziękuje wszystkim obecnym przy pogrebie za udział. Czytałem sam własnemi oczyma to pismo i nie wiedziałem czy mam oczom wierzyć. Nam Polakom dziękował pan burmistrz miasta Krakowa za to żeśmy byli na pogrzebie swego największego króla i żeśmy się godnie zachowali!! Ja inaczej tego pojąć nie mogłem tylko, jako obelgę rzuconą narodowi. Jechaliśmy bez zachęty niczyjej, czując się do tego obowiązani, a za wypełnienie obowiązku w obec własnego sumienia nie ma nikt prawa dziękować.

Delegacya stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazdy" we Lwowie przybyła 7 do Krakowa. Ponieważ delegatom wydawano w magistracie karty legitymacyjne za któremi mieli wstęp do miejsc dla delegatów przeznaczonych, udali się i oni po karty. Przyszedłszy do bióra w południe dowiedzieli się iż z panem burmistrzem widzieć się nie mogą, i kart teraz nie dostaną, ale niech przyjdą po obiedzie o 5tej godzinie. Dziwnem się to wprawdzie naszym wydało zwłaszcza, że jeszcze w poniedziałek z „Gwiazdy" telegrafował wydział do Krakowa o wydanie kart dla nich, ale w dobrej wierze odeszli. O piątej godzinie przychodzą do bióra. Ów kancelista, co ich z rana wyprawił zaczął pleść, ni w pięć ni w dziewięć, że się jeszcze z burmistrzem nie widział żeby przyszli jutro rano, że już mało kart, że dano świeże drukować. Widząc takie przyjęcie oświadczył delegat p. Aleksandrowicz że postępowanie takie uważa za obrazę, i więcej po karty nie przyjdą, bo się wcale nie spóźnili uwiadomiwszy pana burmistrza wcześnie o swoim przyjeździe. Kancylista widać nie spodziewał się takiego zwrotu, bo, jak przedtem się ociągał tak teraz rzucił się do stolika i wydał karty legitymacyjne.

Na pomnik Kazimierza W. i na obchód 300 letniej rocznicy Unii lubelskiej złożyli rękodzielnicy z warstatu przy kolei lwowskiej krakowskiej 16 zł. 70 kr. w. Połowa tej sumy przypada na jeden cel druga połowa na drugi. Do tych składek przyczynili się pp: Panasiewicz Adam, blacharz 50 ct. Gubrynowicz Józef, stolarz 1 zł. Łyszkiewicz Wincety, stolarz 50 ct. Kostkiewicz Ignacy ślusarz 50 ct. Golc Edgard, stolarz 1 zł. Kastelijan Szymon, ślusarz 1 zł. Kowalski Ludwik, ślusarz 1 zł. Niżnik Leon, slusarz 60 ct. Schöpp Józef, stolarz 20 ct. Slepkiewicz Jan, slusarz 10 ct. Czerwiński Zygmut, tokarz 50 ct. Draszyński Stanisław, stolarz 20 ct. Markowski Antoni, stolarz 50 ct. Wiśniewski Walenty, slusarz 20 ct. Wojtuszyński Antoni, slusarz 40 ct. Wirzbicki Aloizy, slusarz 20 ct. Jargulński Edward, slusarz 1 zł. Błażek Jan stolarz 20 ct. Kolasa Michał, blacharz 10 ct. Gurski Izydor, stolarz 50 ct. Kowalski Stanisław, 1 zł. Heppe 1 zł. Sałarz 60 ct. Bobkowski 30 ct. Nowak 20 ct. Makowski 10 ct. Widacki 50 ct. Jerzabek 50 ct. Kaster 1 zł. Gröbel 1 zł. Klein 30 ct.

Tak chętne niesienie ciężko zapracowanego grosza na ołtarz ojczyzny zasługuje na najwyższe uznanie. Widać nasi rzemieślnicy nie ustępują warszawskim. Tak szczere chęci i gorące serca niech będą przykładem dla drugich.

Obchód 300 letniej rocnicy Unii lubelskiej, został przez dyrekcyę policyi zabroniony. Przeciw temu podał komitet urządzający rekurs. Zdaje się że i wyższe instancye potwierdzą zakaz policyi. Obchód może straci trochę na zewnętrznej wystawie, ale odbędzie się pewnie z najliczniejszym udziałem naszego narodu. Policya zabroniła tylko to co zabronić mogła t. j. uroczystego pochodu na wysoki zamek, ale nie może zakazać odprawiania nabożeństwa, ani sypania kopca. Z księstwa Poznańskiego wybiera się bardzo dużo osób na tę uroczystość do Lwowa.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie. Moskale u siebie zaprowadzili sądy przysięgłych i jak nam donoszą gazety wpływa ta instytucja nawet w barbarzyńskiej Moskwie na podniesienie moralności. Wiele spraw które dawniej latami czynownicy carscy przywlekali, aby napełniać na koszt swoich ofiar próżne kieszenie, dziś w przeciągu kilka dni bywają załatwiane.

Ponieważ zaś pod jednym rzędem zostają także nasi bracia w zabranych prowincyach, należałoby się aby i w Polsce zaprowadzić takie sądy, a usunąć rządowych czynowników. Ale Moskale z tem się nie spieszą, nie chcą się pozbyć zyskownych posad, na których wolno im kraść i obdzierać. Dla tego starają się o utrzymanie wszystkiego tak jak jest. Przed prawem ludzkiem musieli by się wynosić, bezprawie dotychczasowe ich zbogaca.

Poseł lwowski Dr. Ziemiałkowski złożył Mandat na posła. Jest to z jego strony krok całkiem słuszny po otrzymanem wotum nieufności od swoich wyborców.

Austrya i Węgry. W Wiedniu zbliża się teraz delegacya dla spraw wspólnych Węgiersko-austryackich. Węgrzy wybrali ze swego sejmu członków do tej delegacyi, a dla drugiej połowy Austryi wybrał delegatów rajchsrat wiedeński. Jeżeli tedy kto skorzysta to albo Węgrzy, albo Niemcy, nam się pewnie nic nie dostanie.

Słowianie pod berłem austyackiem lepiej umieją korzystać z prawa zgromadzeń ludowych. Z licznych doniesień o zgromadzeniach odbytych przytaczamy tylko jedno: Dnia 5. lipca zebrało się pod Bernem *dziesięć tysięcy* robotników i uchwalili rezolucyą domagającą się ogólnego prawa głosowania t. j. aby każdy obywatel pełnoletni miał prawo głosować przy wyborach na posłów. Dalej uchwalili rezolucyą o stowarzyszeniach i prawie zgromadzenia. — Korzystajmy i my z prawa zgromadzeń, bo to jest najlepsza szkoła życia politycynego.

Francya. W Paryżu odbywa się posiedzenie ciała prawodawczego. Posłowie domagają się wolności. Napoleon przyrzeka rozszerzyć konstysucyą, ale chce to sam bez deputowanych zrobić, aby sobie pozyskać zaufanie narodu.

Od wydawnictwa.

Z rozpoczętym kwartałem trzecim upraszamy naszych abonentów o wczesne odnowienie przedpłaty i o rozszerzanie naszego pisma.

Zamówienia z prowincyi przejmują się pod adresem: Redakcya „Rękodzielnika" we Lwowie pod l. 834 1/4.

Przesyłka pieniężna wynosi najtaniej za przekazem pocztowym.

Jeżeli kogo z Sz. pp. przedpłacicieli jaki numer „Rękodzielnika" nie doszedł, raczy takowy nieopieczętowanym i niezapłaconym listem zareklamować.

Egzemplarze z piewszego półrocza są jeszcze w małym zapasie.

Pierwszy numer „Rękodzielnika" zupełnie wyczerpany, będzie przedrukowany, gdy się zbierze większa ilość abonentów na pierwsze półrocze „Rękodzielnika" i rozesłany także i tym szanownym abonentom, którzy go dotychczas nie otrzymali.

Nr. 15. wyjdzie dnia 1. Sierpnia 1869.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Piotr Zbrożek.**

Czcionkami drukarni „Dzien. lw." Dr. H. Jasieńskiego.